NUMER 16. WRZESIEŃ 1911. ROK III.

NA ZIEMI NASZEJ

R. MĘKICKI 1911

DODATEK LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO“
POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

Echa rapperswilskie.

Było zawsze i jest nieszczęściem Rapperswilu, że musi on koniecznie reprezentować „Polskę wobec Europy“. Tymczasem dzisiaj Polska, jako przeszło dwudziestomilionowy naród nie ma zbyt wielkiej ochoty być reprezentowaną w cennem bardzo, ale na ogół skromnem muzeum, a Europa patrzy na tę reprezentację ze wzruszeniem ramion. Za to jednak polemika o tę nieszczęsną reprezentację trwa od samego założenia muzeum rapperswilskiego, zawsze ostra i namiętna, aż do dzisiejszego „skandalu rapperswilskiego“ i to skandalu o dwu końcach.

Polemika trwa, a jej obecna namiętność, te wszystkie broszury, artykuły dziennikarskie, humorystyczne wiersze, dyskusja na zgromadzeniach, w domu i kawiarni, to zwykła muzyka, która pieści mury starego zamczyska od chwili, gdy zniesiono tam drogocenne szczątki i relikwie walk orężnych i narodowego cierpienia. Biblioteka rapperswilska przechowuje sumiennie cały ten materjał polemiczny z niezbyt odległej przeszłości, a pobieżny jego przegląd wskazuje, że taką burzę namiętności przeżywał Rapperswil już niejednokrotnie, a celem zjadliwych pocisków była nie tylko dzisiejsza rada muzealna, ale sam założyciel muzeum hr. Plater i jego, tak wysoko podnoszony, pomocnik śp. Henryk Bukowski, to jest ci sami, na których cichy grobowiec w podwórku rapperswilskiem dziś wieńce spadają i tyle dobrego wspomnienia.



Zamek w Rapperswilu.

W tej starej polemice, w tych głuchych już dzisiaj i oniemiałych szpargałach znajdujemy między innymi pamflet, nie zostawiający na starym Platerze nawet suchej nitki, cały Rapperswil nazywający krótko i lapidarnie „oślą górą“. A ten pamflet polecił w innej broszurze stary Estreicher jako rzecz godną nadzwyczajnej uwagi i pilnego przeczytania. W innych broszurach zabierali głos w sprawie rapperswilskiej: Agaton Giller i Stefan Buszczyński i z młodszych nawet dr. Bronisław Gubrynowicz występujący ostro przeciw Henrykowi Bukowskiemu.

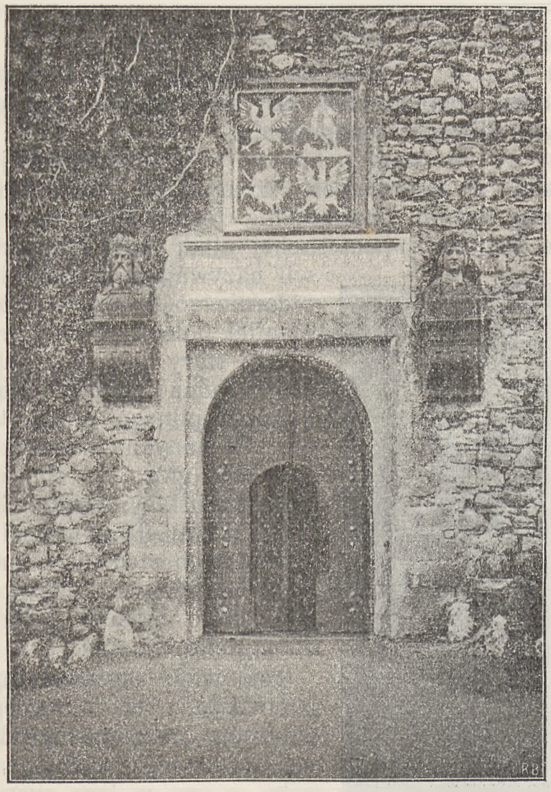
Tak więc „sprawa rapperswilska“ trwa od samego założenia muzeum narodowego polskiego w Rapperswilu, a ono w tym rozpalonym do białości piecu polemicznym ciągle reprezentowało „Polskę przed Europą“.

Na prawdę zaś reprezentowało biedę i nędzę polską przed bogatymi turystami i ciekawszymi nieco Szwajcarami. I ci, a zwłaszcza poczciwi Szwajcarowie, nie widzieli tam Polski w całym jej blasku i zakutej w kajdany potędze, ale coś bardzo małego, nad czem się litować potrzeba i sentymentalnie rozczulać. Jeszcze w r. 1903 w numerze swoim z dnia 8 lipca radził *„Luzerner Tagblatt“* posyłać do muzeum polskiego

szwajcarskie dzieci szkolne, aby się uczyły „wie ein armes, auseinander gerissenes Volk mit allen Fasern an einer ruhmreichen Vergangenheit hängt“.

I dopóki jeszcze moment polityczny i resztki sympatji polskich, tułające się po Europie od czasów powstania listopadowego pozwalały na to, podawały tu i ówdzie niemieckie „Familienblatty“ podobizny obrazów przedstawiających rzeź unitów na Podlasiu, albo żołnierza piszącego krwią własną „Jeszcze nie zginęła“ — dopóki żyła jeszcze tradycja „Polenlieder“ Lenaua mogła się znaleźć jakaś niemiecka poetka jak pani E. Kron, wołająca do orła na kolumnie barskiej :

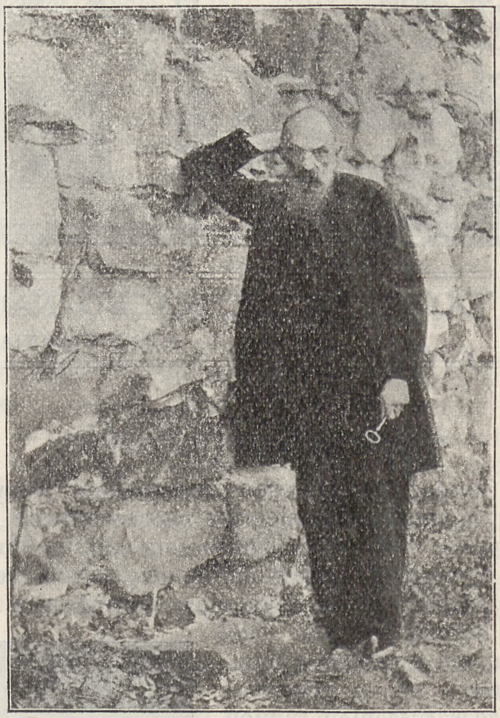
»Och zerwij się wtedy z helweckiej tej skały
»I okaż tułaczom ku Polsce znak
»I zasiądź na gnieździe syt blasku i chwały
»W twej wolnej ojczyźnie, ty, wolny ptak!«



Brama wchodowa do zamku Rapperswilskiego.

Ale dzisiaj, Europa pragnie co prędzej o Polsce zapomnieć i wzrusza tylko ramionami na widok drogich dla każdego Polaka pamiątek, takiego naprzykład sznura, na którym zawisnął Teofil Wiśniowski, burki powstańczej, albo sybirskiej siermięgi. Istotnie cudzoziemiec zwiedziwszy muzeum rapperswilskie, nawet gdyby ono najlepiej było utrzymywane i uporządkowane, nie wiele się nauczy o Polsce, tej Polsce młodej dzisiejszej, rwącej się do życia i tak mimo złej doli żywotnej.

A równocześnie i sama Polska myślała o swojej reprezentacji wobec Europy, po największej części wówczas tylko, gdy „sprawa rapperswilska“ znalazła się *in odore scandali*. Nie było u nas nigdy zbiorowego grosza na instytucję rapperswilską, nie spieszył jej z pomocą kraj, wydziały powiatowe, gminy (z wyjątkiem jedynego Krakowa)— powstające w kraju muzea ściągały ku sobie ofiarność posiadaczy zabytków przeszłości. Rapperswil nie leżał na sercu społeczeństwa polskiego, nie wzbudzał w niem — poza pewnymi sferami tylko — większego zainteresowania, nie podnosił ambicji godnego wystąpienia wobec Europy.



Kustosz Rużycki.

Więc żyło muzeum takiem życiem, jak dogasająca emigracja. Zabrakło mu soków odżywczych od pnia macierzystego, ducha młodego, zabrakło mu ludzi i materjalnych środków, zabrakło warunków dalszego rozwoju i siły do nadążenia za społeczeństwem. To są przecież rzeczy zupełnie naturalne i zrozumiałe — instytucje starzeją się tak samo jak jednostki, a próby odmłodzenia ich, o ile nie są zastosowane do danych warunków i organizmu samego, odnoszą tylko wręcz przeciwny skutek.

Nic też dziwnego, że jaki taki przyjechawszy z kraju, skonstatować musiał, że muzeum rapperswilskie wcale już niedostatecznie reprezentuje Polskę, bo to co mogło wystarczyć przed laty czterdziestu, dziś staje się czemś bardzo małem i przestarzałem. Nie każdy jednak zrozumiał, że jest to zupełnie naturalny rozwój stosunków, że muzeum rapperswilskie razem ze swoim kustoszem, zamiatającym podłogi, bibliotekarzami znoszącymi na własnych barkach książki do katalogowania, ze swoim jedynym służącym, żyło tak, jak żyć mogło i żyć musiało — przyczem i tak

było to życie nad stan a coroczny deficyt prowadził je do bankructwa. Dobra jest instytucja stróżów nocnych, ale trzeba ją opłacić, dobre są szklane gabloty na mundury, ale trzeba je kupić, lepszy jest nowożytny wiatrak pozwalający szczegółowo oglądać zbiory rysunków, czy sztychów, aniżeli rapperswilska „katarynka“, ale żeby był kustosz tej „katarynki“ nie zrobił, to nie było by żadnej — potrzebny jest ukwalifikowany dyrektor muzeum, ale skąd wziąść człowieka z kwalifikacjami dyrektora Kopery, czy innych, któryby się skazał na dożywotnie więzienie, jakiem jest do pewnego stopnia stały pobyt w Rapperswilu, skąd go należycie opłacić? I tak w kółko jedno i to samo: brak środków, brak warunków, brak najelementarniejszych konieczności do rozwoju, a przy tem wszystkiem kontrast z bogatemi muzeami szwajcarskiemi, w najbliższem sąsiedztwie w Zurychu czy Bernie.

I powiedziano, że to wszystko jest „skandal rapperswilski“. Jeżeli były jakie słowa zachęty dla pokrewnych instytucji krajowych, to dla Rapperswilu nie było żadnego pardonu, ani miłosierdzia. Radę muzealną rozpędzić na cztery wiatry, kustosza natychmiast zdymisjonować, jego wyroby powyrzucać, brudnego Szwajcara, sprawującego funkcje portjera napędzić, kamienia nie zostawić na kamieniu, a potem dopiero zrobić, ażeby to „*bric a brac*“ — jak powiedziano w zapale polemicznym, to śmietnisko, te „*membra disiecta*“ reprezentowały Polskę wobec Europy!

Za to zaś, że nie reprezentowały, bo reprezentować nie mogły, za to, że nie były należycie uporządkowane, bo w danych warunkach i stosunkach było to dość trudne, w niektórych punktach nawet niewykonalne zadanie — za to wszystko wytworzył się dokoła Rapperswilu nastrój skandaliczny, wprost kryminałem pachnący.

W obec tego społeczeństwo polskie przypominało sobie Rapperswil. Społeczeństwo, które obojętnie patrzy na to jak dokoła na ziemi polskiej giną zabytki i ślady przeszłości, to samo społeczeństwo, którego zbiorowa wola w takich radach gminnych, nie wyłączając nawet krakowskiej z lubością wypowiada się za burzeniem starych murów i budynków — to społeczeństwo zaczęło się nagle rozczulać nad... elzewirami w Rapperswilu. Ludzie nie mający pojęcia o historji mechaniki, poczuli nagle skłonność do maszyny Baranowskiego, ci sami, od których zagraniczni agenci masami wykupują co lepszy obraz, piękniejszą porcelanę, ręce zaczęli załamywać nad akwarelą Gierymskiego.

I to wszystko dlatego, że był „skandal rapperswilski!“ Bo publiczność wykarmiona na skandalu, nie wchodziła w intencje oponentów, ale czytała między wierszami broszur i artykułów dziennikarskich, wietrząc w nich rabunek, sprzeniewierzenie, marnowanie dobra narodowego, bo narodowi zapisanego przez Platera!

Kto jednak przyjechał do Rapperswilu i wszystko naocznie a spokojnie oglądał — ten czuł, że czegoś mu brakuje do uzupełnienia przywiezionego ze sobą nastroju. Dobrze — przedmioty są nienależycie uporządkowane, rozmieszczone, poprzybijane, obrazy stoją na ziemi, na jednym z nich przybita blaszka, napisy nie wszędzie właściwe, to wszystko dobrze — ale gdzie jest skandal? Dwu kartek braknie w zbiorze sztychów Oleszczyńskiego, grupę alegoryczną lepiejby schować i tak dalej a dalej, ale gdzie jest to marnowanie dobra publicznego, gdzie jest przecież ten skandal?

I dziwna rzecz, dlaczego nie przypomniano przy tem wszystkiem historji niedawnej, nawet bardzo niedawnej muzeów krajowych. Wiadomo przecież notorycznie, że muzea nasze w ostatnich czterdziestu latach przechodziły jota w jotę to samo, co obecnie muzeum rapperswilskie — tylko, że skandalu przytem nie było. Wystarczy zapytać dra Gubrynowicza, co się działo w Muzeum Lubomirskich przed jego dyrekturą, dra Stronera o to, jak bywało ongi w muzeum przemysłowem, samego nawet dra Koperę, co się działo w Muzeum narodowem w Krakowie przed nim. Był to okres, który w kraju na szczęście minął — ale w Rapperswilu on trwa jeszcze z powodu niedobrych warunków lokalnych, dlatego, że rada muzealna między Paryżem, Genewą a Przemyślem rozmieszczona raz do roku może zebrać się na narady w kwestjach muzealnych, że na miejscu w Rapperswilu tak bardzo trudno znaleźć i człowieka i środki, że wreszcie całe to muzeum tak mało ma istotnych warunków ku temu, ażeby imponować Europie — a my tak bardzo imponować lubimy.

Żeby tak „Towarzystwo miłośników Rapperswilu“ było powstało przed kilku laty, gdyby p. Stefan Żeromski dawniej był wystąpił z tak szczegółowo i pięknie opracowanym programem nowego ułożenia muzeum rapperswilskiego, byłoby się istotnie uniknęło przykrego widoku „rodaków, którzy z dalekich stron zbiegają się by ze śmiertelną nienawiścią, z wściekłością w oczach siepać się o to, czy maszyna wynaleziona przez emigranta a złożona do tego narodowego muzeum została tu zepsutą, czy nie“...

Jakoż siepać się niema o co, a dla Rapperswilu naprawdę dużo zrobić potrzeba, a dopiero po tem okaże się, kto ma objąć spadek po emigracji roku 1863, czy emigracja ta najnowsza z r. 1905, czy też kraj.

Ale spadek jeszcze nie jest płynnym — więc czekajmy.

Franciszek Jaworski.

PIERŚCIENIE HISTORYCZNE

Powstanie listopadowe.

(Ciąg dalszy).

Tak samo, jak sam fakt powstania, jego nastroje, chwile, nadzieja i poświęcenie, usymbolizowało się w pierścieniach i zaufanie, jakie powstający naród żywił do swoich przywódców. Blask przeszłych czynów, zasługi, osobista popularność, a wreszcie i zapatrywania na sposób walki i jej prowadzenie grupowały ludzi dokoła pewnych, wybitnych jednostek. Noszono ich nazwiska na pierścieniach, a z nazwiskami razem barwę polityczną, widniejącą na sztandarze stronnictw.

Współczesność, jak w ogóle i wszędzie, nie zawsze była sprawiedliwa, to też na pierścieniach listopadowych braknie nazwisk, które dopiero później należycie zostały ocenione i podniesione, a niektóre z nich, dopiero po śmierci osoby stały się serdeczną pamiątką narodową.

Na ogół jednak wyczytać można z pierścieni poświęconych ludziom walki listopadowej, dokładnie tętno chwili współczesnej, wiary i nastrojów.

O ile chodzi o powszechną wiarę i miłość całego ludu i wojska, to pierwsze miejce należy się generałowi Józefowi Chłopickiemu:

58. Pierścień w kształcie sygnetu; duży, żelazny z ornamentacją kwiatową i ze srebrną tarczą, podtrzymywaną przez dwa orły. Na tarczy napis: CHŁOPICKI | I DICTA | TOR POL | 5 bris 1830.

Muzeum narodowe polskie w Rapperswilu.

Dzień 5 grudnia 1830 jest datą mianowania Chłopickiego przez najwyższą Radę administracyjną naczelnym wodzem zbrojnych sił polskich. Krótkie dzieje tej dyktatury, układy Chłopickiego z Wks. Konstantym i Petersburgiem, walka z czerwonymi i td. znane są powszechnie. Pierścień zaś powyższy jak jest z jednej strony wyrazem wielkich nadziei przywiązywanych do osoby dyktatora, tak ze strony drugiej pomnikiem tragicznej omyłki powstającego narodu wobec człowieka dzielnego, niepospolitego wodza, wielkiego żołnierza, który w czasie rewolucyjnym jedną miał tylko wadę, to jest, jak powiada Puzyrewski*), ...„brak współczucia dla powstania".

To samo prawie powiada i drugi pierścień, noszony przez kogoś, kto był widocznie wielkim zwolennikiem ks. Adama Czartoryskiego:

59. Pierścień w kształcie sygnetu, żelazny, wewnątrz srebrną blaszką wyłożony — na owalnej, srebrnej tarczy napis: *„Xiąże Adam Jerzy Czartoryski P. R. N. 1831.*

Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie.

Prezesem rządu narodowego wybrany został ks. Adam Czartoryski przez sejm dnia 30 stycz. 1831. Otrzymał wówczas 121 głosów, na 138 głosujących w nagrodę za długoletnie swoje trudy dyplomatyczne i za wiarę odrodzenia Polski drogą targów międzynarodowych. Polski nie zbawił, na jej ołtarzu olbrzymią swoją fortunę złożył, a w gorączkowych dniach sierpnia r. 1831 ledwie z życiem uciekł z Warszawy. Niedawnemu swemu ulubieńcowi Warszawa wysłała na drogę kulę, która przeszyła poły jego płaszcza. Pierścień poszedł do lamusa.

Z nim razem rozwiała się równocześnie i wiara w Skrzyneckiego:

60. Pierścień mosiężny, gruby o przekroju półkolistym, węższy u dołu; na obwodzie napis wklęsły drobnym drukiem: SKRZYNECKI.

Muzeum narodowe w Kr..kowie.

61. Pierścień w kształcie sygnetu, srebrny z wierzchu złocony, na którego owalnej tarczy popiersie Skrzyneckiego w mundurze generalskim prawie wprost; u spodu napis ryty kursywą: *„Skrzyniecki"*.

Wł. Prof. dr. Ludwika Finkla we Lwowie.

Bitność, szalona odwaga, orężny czyn pod Dobrem i Grochowem wyniosły generała na głównego wodza siły narodowej, a nazwisko jego wypisały na narodowych pierścionkach. Przedwcześnie jednak. Bo ci sami, którzy może nosili pierścienie owe z nazwiskiem Skrzyneckiego na serdecznym palcu, okryli go hańbą na sądzie pod Bolejmowem i zrzucili z naczelnego dowództwa.

62. Pierścień ze złotego drutu z tarczą, na której miniatura z popiersiem generała Sowińskiego.

Muzeum narodowe polskie w Rapperswilu.

Bohater z szańca na Woli, skłuty bagnetami na jego wałach dnia 6 września 1831 w czasie szturmu na Warszawę, po śmierci snać dopiero przeszedł na pierścień jako symbol męstwa i wiekuista chluba polskiego żołnierza.

*) A K. Puzyrewski: Wojna polsko-ruska. Warszawa 1899 str. 27.

63. Pierścień w kształcie sygnetu, złoty, roboty paryskiej malowany szafirowo, z armaturami po obu bokach tarczy, z napisem wewnątrz: „*Boże day, Boże day, by Listopad zaświecieł 3 May — w dzień pamiętny 29 Listopada 1830*".

P. Michał Fedorowski w Warszawie.

Pierścień ofiarowany przez towarzyszów broni gen. Maciejowi Rybińskiemu w rocznicę powstania listopadowego.

64. Pierścień w kształcie sygnetu srebrny z tarczą, na której kolorowa miniatura z portretem nieznanego mężczyzny za szkłem; wewnątrz napis ryty: REWOLUCJA D. 29 415 1830 — oraz litery 33 B.

Muzeum Lubomirskich we Lwowie.

C. d. n. Fr. Jaw.

Muzeum Ziemi Sądeckiej.

Oddawna już ideałem wielu osób prywatnych i licznych instytucji publicznych było objęcie całego kraju siecią muzeów historycznych, etnograficznych i wogóle krajoznawczych, któreby działalność swą kulturalną i oświatową w najmniejszych miasteczkach nawet spełniać potrafiły. W tym celu wzmożono w rozmaitych miejscowościach kraju działalność w kierunku propagowania zrazu myśli samej, a potem i zakładania samych zbiorów, opierających swe istnienie na szczerych chęciach i pracy jednostek, tudzież na ofiarności ogółu. W ten sposób otwarte zostało prowincjonalne muzeum djecezjalne w Tarnowie, posiadające dzisiaj już ustaloną sławę, podobnie urzeczywistniony został projekt, podniesiony przez kilka osób prywatnych w Przemyślu, gdzie obecnie istnieje już obok Tow. dla popierania nauk, muzeum najrozmaitszych zabytków historycznych; tak samo miała się rzecz z otwartem niedawno muzeum w Tarnopolu, które posiada, zwłaszcza ciekawe zabytki przedhistoryczne Podola.

Moc prowincjonalnych muzeów krajoznawczych zawdzięcza swe istnienie Warszawskiemu Tow. krajoznawczemu, którego staraniem zawiązują się w rozmaitych miejscowościach Królestwa osobne oddziały prowincjonalne, zwracające główną uwagę zwłaszcza na zakładanie zbiorów muzealnych. Zbiory podobne znajdują się już obecnie — po kilku ledwie latach pracy Tow. krajozn. — w wszystkich niemal znaczniejszych pod względem historycznym miastach i miasteczkach Królestwa, stanowiąc prawie zawsze dumę i sławę mieszkańców okolicznych. Chociaż nie zawsze rozwój muzeów tych zagwarantowany jest zupełnie dostatecznie, to jednak raz położone podwaliny muszą przecież z czasem unieść budowlę większą, wspaniałą. Nad sprawą tą czuwa w Królestwie wspomniane warszawskie Tow. krajoznawcze, w Galicji zaś obowiązek ten zdany jest całkowicie inicjatywie osób prywatnych.

Wiadomość o nowem muzeum prowincjonalnem w Galicji, przyniosło ostatnie Sprawozdanie Zarządu Koła T. S. L. w Nowym Sączu za rok 1910. W Nowym Sączu istniała oddawna Miejska bibljoteka im. Józefa Szujskiego, która z końcem 1892 r. przeszła w zarząd Koła T. S. L. Inwentarz bibljoteki wykazuje 3600 dzieł, a wypożyczaniem zajmuje się sekretarz Koła, p. Wład. Mazur. Z bibljoteką tą połączono, zawiązane i zorganizowane staraniem Wład. Mazura, Muzeum Ziemi Sądeckiej, utworzone na podstawie uchwały Wydziału Koła z dnia 17. maja 1909 r.

Do założenia podobnego muzeum, skłoniła światlejszych obywateli miasta ta okoliczność, iż bogata pod względem historycznym i etnograficznym Sądeczyzna, podobnie zresztą jak i wiele innych miast naszych, narażona była na ograbienie ze wszystkich cenniejszych zabytków i pamiątek, wywożonych do obcych miast i cudzych muzeów, lub też niszczonych bezmyślnie na miejscu. Ten wzgląd wreszcie, że miasto posiada cenną pamiątkę w postaci zamku starożytnego, w którym kiedyś pomieszczone być może muzeum, skłoniło Koło do zainicjowania nowej tej instytucji kulturalnej.

Przez krótki czas istnienia muzeum posiadło nie mało rzeczywiście cennych zabytków i pamiątek lokalnej przeszłości, nie pozbawionych jednak interesu i dla dziejów reszty kraju. Cenną pamiątką jest n. p. siedm tomów aktów cechowych, zawierających nader cenne dokumenta, malujące stosunki i życie mieszczaństwa Nowosądeckiego w XVI. i XVII. wieku. Uzupełniają je: 1) Akta cechu kowalskiego z r. 1656—1809; 2) Księga wpisania chłopców do cechu kowalskiego, złotniczego, malarskiego, stolarskieg, kotlarskiego, miecznicзego, konwisarskiego, sychtorskiego, piekarskiego i hamerniczego (1653); 3) Statut cechowy, potwierdzony przez króla Zygmunta (1603); 4) Akta cechowe; 5) Akta cechu kuśnierskiego, oprawne w gładkie pergaminy; 6) Register brania pieniędzy w cechu, oprawny w pergamin kolorowany, dobrze zachowany; 7) Akta z r. 1630, oprawne w pergamin z nutami; 8) Akta kuśnierskie, oprawne w rękopis pergaminowy.

Oprócz tego posiada jeszcze muzeum: plany starych zamków w Czorsztynie, Melsztynie, Muszynie, Tropsztynie i Rytrze, jakiś bliżej nieokreślony rękopis z XVIII. w., dokumenty i mapy okolicznych miasteczek, stosy nieskatalogowanych dotąd aktów rządowych i gubernialnych z czasów

zajęcia Galicji przez Austrję, obfity zbiór monet, dwanaście fotografji, przedstawiających zdjęcia etnograficzne ze wsi Podegrodzia, stary obraz, znaleziony w Siedlcach, rzeźba w jednym kawałku drzewa, przedstawiająca scenę kuszenia Ewy w raju, oryginalne malowidło olejne na drzewie, przedstawiające widok z domu włościanina na Dunajec, Stary Sącz i śnieżne góry, rzeźbę w drzewie i t. p. przedmioty historycznej i etnograficznej wartości.

Dalsza akcja w kierunku organizowania „Muzeum Ziemi Sądeckiej“ jest obecnie w toku; niebawem utworzy się komisję rozpoznawczą, złożoną z miejscowych nauczycieli gimn. i specjalistów w rozmaitych gałęziach starożytnictwa.

Nadzieję zdobycia liczniejszych zabytków żywi Muzeum z racji przeprowadzić się mających w 1911 r. licznych inwestycji miejskich, które bezwątpienia niejedną cenną pamiątkę wydobędą na światło dzienne. Wykopaliska te przejść powinne na własność Muzeum, które najlepszą może dać gwarancję, iż nie zostaną one zaprzepaszczone, ani Bóg wie gdzie oddane.

POGRZEB.

Niedziela. Na dworze smutno. Mżył deszcz, a w nim czaiło się martwe tchnienie i mroziło każdy napotkany odruch życia, nawet spokój!

Bo spokój to też jeden z objawów, którymi przyroda manifestuje swój byt.

Logika śmierci!

Blaszanym, bezdźwięcznym głosem wybiły zegary trzecią. Lecz ich głos, gdyby chyłkiem, pomknął w bezdenną pustkę ciszy i zginął w niej echem jakiegoś smutku, nieskończenie wielkiego.

Wszystko! Byle nie ta cisza, ten ciężar smutku na piersi!

Jakoż po chwili powiał z oddali odgłos miarowego, głuchego kroku. A grały mu w takt żałobne uderzenia bębna.

Pogrzeb żołnierza.

Ot! już widać, jak się kołyszą cielska. Już są bliżej: na czele orkiestra, czarne dwie pary koni, karawan, granat mundurów wojskowych, nad niem pokłosie żółtych czak

Brała żądza oderwać wieko trumny i zajrzeć w twarz umarłemu, przytknąć ucho do ust jego...

Rozerwać pierś, wpić się w nią wzrokiem i odczytać wszystko, tę tajemnicę! tę komedję życia i śmierci!

— Nie wiem dlaczego: jeden z karawaniarzy odepchnął mię silnie w bok.

Ale martwy leżał spokojny w tej swojej trumnie — ze spokojem umarłych. Leżał na karawanie, wysoko, przykryty czarno-żółtą płachtą. A na niej krzyż, który barki człowieka całe minione życie gniótł.

A i teraz, po śmierci!

Komedja! powtarzam!

Tylko konie stąpały z głowami głęboko ku ziemi skłonionemi, konie całe barwy żałobnego kiru.

Niekiedy który z nich wstrząsał głową.

Zdawał się chcieć z niej strącić czarny pióropusz, jakgdyby czuł, że tu się gnieździ ta bezlitosna żałoba życia, czy śmierci i głowę mu zgniata, nisko do ziemi samej...

Wstrząsał wtedy głową. Zdawał się chcieć z niej strącić ten czarny pióropusz, jakgdyby mu niewymiernie ciążył.

Brzękały wtedy łańcuszki stalowe na końskiej szyi.

Ot kościół już.

Zagrała orkiestra.

Ale zagrała marsz żałobny, tak różny od tych, które dawniej, za życia towarzyszyły zmarłemu.

Ten marsz jest mu na ostatnią drogę.

Kondukt zatrzymał się.

Umilkła orkiestra, wystąpił kapelan i krótko, znudzonym, monotonnym głosem odśpiewał pieśń. Wszak ten żołnierz, to tylko jeden z tych, których tylekroć żegnał. Przecież żadnego serdeczniej!

Skończył — i krzyżem żołnierzowi drogę wskazał, kędy mu iść

Żołnierz posłuszny rozkazowi — on pójdzie! powlokły karawan czarne konie....

. . . .

Opuścił szeregi towarzysz, poniechał broni braniec śmierci!

Można pani! Hej!...

Już go wiara z oczu tracili, jeszcze chwila, a zniknie — na zawsze już!

Odwrócili się, by odejść.

Ale zatrzymali się.

Załkał wśród nich płacz ogromnej boleści, rozpaczne wołanie o litość dla życia, wyrzut i skarga na śmierć.

To płacz jej — trąbki pułkowej.

„Że-eg-gnasz-sz?!“

Chwilę nadsłuchiwała, czy wróci do niej ten tracony, czy zatrzyma go swą prośbą serdeczną?

Nie on dalej szedł, drogą swą, spokojny jak wpierw, głuchy na jej wołanie, niewzruszony na jej prośbę.

Tylko pieszczota echa, jakgdyby matczyne kojenie bolu

„sz.... sz....“

A potem cisza. Zaś karawan powlokły konie, że stał się już tak mały, że czernił, jak punkt.

Wtedy zrozumiała biedna, że ten, którego traci, stracony dla niej naprawdę. Wydarta jego objęciu ostanie sierotą opuszczoną, poniechaną!

Żar bezmierny wezbrał w drobnej piersi, żal tak przemożny, że chyba żal — matki!

I zaledwie łkanie ciche potrafiła ze siebie wyrzucić, ciche, ale przejmujące zgrozą, jak szeptane *„memento mori“* mnicha w jasny, wiosenny dzień, do rozigranych dziatek....

„Nie wróci! Już po-szedł! Już... już...“

A echo szeptem: „już, już... po-szedł....“

Zygmunt Schmajuk.

MONETY I INNE ZABYTKI RZYMSKIE.

(Dokończenie).

W pobliżu jego znalazł przypadkowo w 1862 r. pewien wieśniak, niewątpliwie wprost rzymskiego pochodzenia zabytek, uważany przez jednych za wojskową odznakę legii (dr. Wł. Demetrykiewicz), przez innych zaś za religijne wotum (J. Cingerle. Jahreshefte d. oester. arch. Instit. Wiedeń 1904. Tom VII. str: 150—158 Beiblatt). Jest to bronzowa rączka, trzymająca w wyprostowanych palcach, między małym a wskazującym małą kulkę; na rączce tej widać skrócony napis łaciński, odczytany przez prof. Bormanna: „I(owi) O(ptimo) M(aximo) Doliceno Gaius optio c(o)h(ortis) I. Hisp(anorum) (miliariae) v(otum) s(olvit) l(ibens) m(erito)“. Żołnierz rzymski I kohorty hiszpańskiej ofiarował Jowiszowi to votum z wdzięczności za uleczenie ręki, prawdopodobnie w bitwie jakiejś francuskiej, a dziwnym zbiegiem wypadków znajduje się je w najodleglejszych, wprost przeciwnych kończynach imperjum, gdzie dostać się mogło jako przedmiot ozdoby lub nawet bóstwo, drogą stosunków handlowych. Cenny ten zabytek przechowuje się obecnie w muz. im. Lubomirskich we Lwowie.

Innym przedmiotem religijnego kultu Rzymian, znanym w przedhistorycznych czasach w Galicji jest t. zw. p h a l l u s, który jako atrybut Pana, Priaposa i Hermesa uważany był za symbol płodności. Wielkie figury phallusa obnoszono przy dźwiękach „phalikonu“ w procesjach w czasie świąt Dyonizjusa. Równocześnie znane były i małe podobizny z bronzu, złota i inn. metali, zawieszane jako wota na figury bóstw lub noszone jako środek przeciw „złemu urokowi“. Bronzowy podobny phallus znaleziono razem z większą ilością monet Trajana w wspomnianej już miejscowości Zalesie (pow. Borszczów) a dwa również brązowe, jednak oskrzydlone w Kociubińczykach wsi (pow. husiatyńskiego).

Z przedmiotów użytku znajdują fibule, szklanne naramienniki i naczynia szklane. We wsi Zielenicze (pow. Trembowla) odkopały przypadkowo dzieci w 1894 r. na pastwisku nad brzegiem Seretu, wielki gliniany garnek z kilkoma setkami różnokolorowych, sznurowo kręconych ze szkła, naramienniki znaleziono również w Horodnicy nad Dniestrem, gdzie również odkryto szkieletowe groby rzymskie, sięgające III. w. p. Chr. z ozdobnie na krążku wyrobionemi naczyniami glinianemi w kształcie dzbanów; znaleziono tu także gliniane figurki jeźdźców, szklanne kubki, oraz kawałki złotej tkaniny. Ciałopalne cmentarzysko rzymskie badał dr Iz. Kopernicki w 1890 r. w Lipicy. Z odkopanych grobów wydobyto liczne bronzowe fibule (zapinki), żelazne noże i urny gliniane, toczone na krążku zduńkim.

Starsze, jednak wpływom rzymskim zawdzięczające swój początek, są odosobione groby kultury latenskiej t. j, młodszej epoki okresu żelaza. Najdawniej poznanym w Galicji wsch. takim grobem jest odkryty 1859 r. w Słobódce polnej (pow. Kołomyja); znaleziono w nim żelazną wazę z nakrywą, obwiniętą kilka razy wokoło skręconym mieczem żelaznym. Urna i miecz zaginęły bez śladu, a jedynie pokrywa przechowała się w muz. Akad. umiej.

W 1826 r. przy budowie nowej drogi do Kamionki wielkiej w mogile, w lesie kołomyjskim wykopano części żelaznej zbroi z naczyniem, wypełnionem popiołem. Trafiają się w tych okolicach również często monety rzymskie. W Kamionce wielkiej (p. Kołomyja) natrafiono przypadkowo na rzymskie groby z ciałopalnemi urnami czarnego koloru, opasanemi silnie krótkimi, żelaznymi mieczami rzymskimi pokrytemi również żelaznymi umbami od tarcz drewnianych. W urnach znajdowały się żelazne lance, noże i ostrogi, których użytek nieznany przedtem zawdzięczano wynalazkowi celtyckiego narodu jeźdźców. Podobny odosobniony grób odkryto przypadkowo w Kapustyńcach (pow. Borszczów) na wzgórzu nad stawem, znalezione zaś przedmioty jak miecz, pokrywę i urnę glinianą oddano do muz. im. Lubomirskich we Lwowie.

Szkieletowy rzymski grób z szklanemi i glinianemi naczyniami odkopano w Trembowli przy budowie kolei żelaznej, niedaleko zaś niego odkryto nieco później ciałopalne groby z glinianemi naczyniami, przeważnie ciemno emaliowanemi. Również w Podgórzu (pow. Trembowla) rozlega się cmentarzysko ciałopalne z urnami, które dr. Demetrykiewicz odnosi do rzymskiej epoki (II—III w. po Chr.) podobnie jak również w okolicach Trembowli, w Hleszczawie zbadany przez niego kurhan, mieszczący w sobie kamienny grób skrzynkowy z resztkami szkieletu, czerepami szklanego naczynia, tudzież drobnymi krzemykami. Rzadkie nadzwyczaj znalezisko, mianowicie żelazny hełm, wykopany 1837 r. obok rozbitej urny i żelaznego grotu we wsi Twierdzy, niedaleko Przemyśla, przepadło niestety bez śladu, a mamy zachowany tylko jego rysunek. W muz. uniw. Jagielońskiego w Krakowie przechowują się kawałki żelaznego miecza, para ostrogów i żelazna dzida, wyorane w Petryłowie (pow. Tłumacz). W uniw. Akad, umiej. przechowane są trzy żelazne groty typu La Tene, wyorane 1885 r. w Lisku.

Na tem kończy się rejestr zabytków rzymskich znalenionych w Galicji wschodniej, udowodniający niezbicie stosunki ludności przedhistorycznej za Karpatami z Rzymem bezpośrednio lub też za pośrednictwem na południe od niej osiadłych Daków, którzy wystąpili na widownię dziejową jako przeciwnicy Rzymian. Czasy te przypadają na koniec pierwszego i początek drugiego wieku naszej ery i przeciągają się — wzrastając nieco — do końca II. w.; od końca zaś jego aż

do połowy następnego stulecia słabną coraz gwałtowniej wpływy rzymskie wraz z chyleniem się Rzymu ku upadkowi pod naporem ludów Północy.

Nadmienić jeszcze należy, iż ustalenie chronologii wpływów rzymskich w Galicyi ma takie samo znaczenie i dla sąsiadującej z nią Bukowiny gdzie znajdowano takie same monety, jak i u nas.

B. Janusz.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA.

Bronisław Czarnik. Pierwsze utwory poetyczne Augusta Bielowskiego. — Lwów 1911. Do dziejów młodości i młodzieńczych prac Augusta Bielowskiego przynosi niniejsza książecka nowe, dotychczas nieznane szczegóły. Wbrew bowiem utartemu mniemaniu jakoby Bielowski rozpoczął swoją działalność literacką w »Haliczaninie«, którego dwa tomy wyszły we Lwowie w r. 1830, odszukał szanowny autor w »Rozmaitościach« lwowskich z r. 1825 i 1827 tłumaczenie dwu drobniejszych utworów Goethego, jeden wiersz Szyllera i jeden wiersz oryginalny pióra późniejszego, tak bardzo wybitnego historyka. Omówieniem tych młodzieńczych utworów, dziewiętnastoletniego autora zajmuje się dr. Czarnik, wyznaczając im trafnie miejsce właściwe w całem życiu Bielowskiego. Bielowski od czasu swego przyjazdu do Lwowa w r. 1823 sam pracował na swoje utrzymanie i walczył ciągle z niedostatkiem. W latach 1823—1832 był ciągle uczniem uniwersytetu lwowskiego, z przerwą w latach 1830—31 w których przebywał w Królestwie, biorąc udział w powstaniu listopadowem. Mimo młodego wieku, brał Bielowski bardzo żywy odział w ruchu umysłowym Lwowa, o ile on podówczas istniał i zdobył sobie należyty szacunek. Dowodem tego list poety Niezabitowskiego z r. 1829 do Jana Kanciego Podoleckiego: »Jak będziesz we Lwowie, pójdź na Wałową ulicę do domu Kampfa. Tam u Rubczyńskiego na drugiem piętrze, jest niejaki Bielowski, bardzo godny człowiek i utalentowana głowa. Poznaj się z nim. Ja napiszę do niego na pocztę. Jemu możesz powierzyć swoje III. akta, żeby przepisał, albo kazał przepisać dla mnie, bo tym tylko sposobem mogę ja przed widzeniem się z tobą mieć twoją pracę. Jeżelibyś miał u Kamińskiego zostawić Tella, to zaprowadź tego Bielowskiego do niego i powiedz, żeby mu dał do przepisania dla mnie. Jeszcze ci raz zalecam tego młodzieńca. Jestto jeden z najgodniejszych, najzdatniejszych i najpracowitszych we Lwowie.

Broszura dr. Czarnika jest pięknym przyczynkiem do dziejów literatury naszej i umysłowego ruchu we Lwowie w najsmutniejszym jego okresie.

N O T A T K I.

Ród Lelewelów. W najnowszym numerze lwowskiego »Miesięcznika heraldycznego«, znajdujemy bardzo ciekawe daty gemalogiczne rodziny Joachima Lelewela, zebrane przez pana Michała Witanowskiego z Piotrkowa.

Lelewelowie pochodzą z Niemiec — stąd i pisownia pierwotna: Loelhoeffel, Lellheffel, Lelhövel, Lölhöffel — spolszczona została z czasem na Lelewel. Już za panowania cesarza Ferdynanda II., Jan L. otrzymuje szlachectwo Ś. P. Rzymskiego i jest Radcą (Rath) Księstwa Eggenbergii. Gdy pewna część rodziny przenosi się do Prus Wschodnich i osiada pod Instruciem (niem. Insterburg), powstają dwie linie: de Loewensprung i Loewensprung Insterburg. Do ostatniej należał Jan-Jerzy-Fryderyk L., który jako »Hof-Rath« mianowany został rezydentem pruskim przy dworze polskim w Warszawie za Augusta II.

Z tej rodziny pochodził Henryk (ur. 1703.), który pierwszy przybył z Kłajpedy litewskiej do Wilna i tam w Akademii jezuickiej otrzymał stopień magistra nauk wyzwolonych i filozofii w 1728 r. Później kształci się na lekarza w Berlinie, w r. 1732 zdobywa doktorat medycyny w Lejdzie, kończy zaś studja w Królewcu. Wezwany około roku 1740 na lekarza nadwornego króla Augusta III., przybył do Warszawy. Tutaj zaślubił Konstancję Jauchównę, córkę Daniela Joachima Jaucha, generała wojsk saskich, pułkownika artyleryi koronnej, wreszcie poczmistrza generalnego oraz Ewy Münich. Miał Henryk L. aż 13 dzieci, lecz z nich tylko troje dożyło wieku dojrzałego: Henryk ur. 1746, zm. w Bolonii 1767 r. — »oddany praktykom religijnym«. Karol i Teresa za Adamem Cieciszowskim, pisarzem wiel. koronnym, dziedzicem m. Okrei.

Po życiu pełnem zasług dla ludzkości, że wspomnimy tylko założoną przez niego w Warszawie najdawniejszą szkołę medyczną w Polsce, gdzie pierwszy wprowadził wykłady chirurgii na zwłokach zmarłych, co wywołało nawet zaburzenia pospólstwa, zmarł w r. 1763 i pochowany został w podziemiach kościoła OO. Kapucynów. Stany Rzeczypospolitej, synowi tegoż Karolowi nadały indygenat na sejmie extraordynaryjnym 1768 r. Oryginalny dyplomat, który mamy przed sobą, wydany wspomnianemu Karolowi L. dopiero d. 18. maja 1775 r., nadmienia: »Nazwisko jego Loelhoeffel w polskie nazwisko, wyrażać się mające »Lelewel« przeistaczamy. Herbu, którego dotychczas jako szlachcic Brandenburski używał t. j. Lew w polu błękitnem o dwóch ogonach, trzymający w łapach dzban z kwiatkami, w drugiem polu białem czarne orle skrzydło, na Hełmie zaś korona, na której Lew o dwóch ogonach, trzymający w łapach dzban z kwiatkami, tenże sam nadajemy, wyznaczamy i między Herby polskie policzamy«.

Ów Karol-Maurycy-Tadeusz, ur. w Warszawie 1748 r. »w kolebce jeszcze miał sobie nadany patent na szarżę kapitańską w regimencie dragonii Królewicza Imci Wojsk Koronnych«. Pierwsze nauki pobierał u Teatynów, następnie konfederat barski, po upadku tego ruchu narodowego wyjeżdża do Getyngi, studjować nauki prawne. W roku 1787 łowczy, w 1889 cześnik ziemi liwskiej, dalej niestrudzony kasjer generalny Komisyi Edukacyjnej w Wilnie aż do jej rozwiązania przez Prusaków, od r. 1794 komisarz cywilno-wojskowy, a w końcu, od r. 1811 aż do zgonu w 1830 r. radca w ministerjum oświaty. Pogrzeb jego był manifestacją narodową — spoczął na Powązkach, gdzie ma grobowiec. Żonaty był z Emilią Szelucianką, córką Franciszka, cześnika rzebrzyckiego. Z niej zostawił pięcioro dzieci: synów Joachima, Piotra i Jana, oraz córki Marcelę i Mariannę.

Z Drukarni Polskiej. Za redakcję odpowiedzialny Fr. Jaworski. Nakładem »Kurjera Lwowskiego«.